

Arleta Małgorzata Brzezińska



Pozwolę sobie rozpocząć wspomnienie mego związku ze Szkołą od słów pochodzących z - pięknego swą mądrością i lapidarnością - tekstu Stanisława Sojki: "...życie to krótki sen..."

Ten, na wpół żartobliwie, na wpół sentymentalnie przytoczony cytat, zastosowałam, ponieważ między początkiem mojej pracy w Szkole, a dniem dzisiejszym, minęła tylko jedna chwila, choć mierzą ją przecież długie lata.

Trafiłam do Zespołu Szkół Rolniczych na Ogrodowej 49 w Suwałkach, w trakcie roku szkolnego 1983/84, trochę przypadkiem - jako jeszcze nieukształtowana, niepewna swego celu w życiu, młoda dziewczyna. Pamiętam treść, jaka mi wtedy towarzyszyła – podejmuję pracę w szkole średniej, staję się koleżanką ludzi znacznie od siebie starszych, z pozycji nauczyciela rozmawiam z niewiele młodszymi ode mnie uczniami klas IV i V.

Realizuję w Szkole obowiązki nauczyciela-bibliotekarza i szybko dochodzę do wniosku, że moje pomaturalne kwalifikacje nie są wystarczające. Zdaję na studia i w trybie zaocznym kończę je, na kierunku bibliotekoznawstwo i informacja naukowa (specjalność biblioteki szkolne i pedagogiczne), na Uniwersytecie Warszawskim. Jestem nabywcą pokaźnej porcji teorii, ale dopiero codzienna praktyka pozwala mi z czasem poczuć się dobrym bibliotekarzem, zgodnie z porzekadłem: „nie na studiach, ale w pracy człowiek uczy się pracy”.

Pamiętam zapał, z jakim przystąpiłam do swych obowiązków i pamiętam poczucie odpowiedzialności – byłam wszak pierwszym wykwalifikowanym w trybie studiów akademickich bibliotekarzem w historii naszej Szkoły. Oj, się działo... brak warsztatu informacyjno-bibliograficznego, kilkanaście tysięcy książek do obłożenia, regularne zakupy publikacji czekających na opracowanie, rozmaite wyzwania pedagogiczne, pielęgnowanie czytelnich obyczajów (ach, jak czasem tęskno do cywilizacji słowa, wbrew wszechogarniającej cywilizacji obrazkowej!), prowadzenie kółka bibliotecznego i szkolnego chóru – bez specjalistycznego przygotowania, ale z energią i przyjemnością. Ten okres mojej pracy to młodzińcze mierzenie sił na zamiary, a nie zamiaru podług sił.

Wspominam z wielkim szacunkiem i sympatią ludzi, których zastałam w tym okresie, a których już wśród nas nie ma – Pana Dyrektora Bogdana Piaseckiego, Panią Hanię Piasecką, Państwa Jarmańskich, Pana Józefa Mikielskiego... Wspominam z sympatią wszystkich, których wówczas obserwowałam w codziennych zmaganiach z oporną materią i duchem, czerpiąc od nich tę naukę, jaką przynosi młodości mądrość doświadczenia. Wspominam wreszcie z wielką przyjemnością swych najbliższych współpracowników, innych nauczycieli-bibliotekarzy. Łączy mnie z nimi dług wdzięczności za wspólną pracę i możliwość obcowania przez kolejne lata z osobami niezwykle wartościowymi. Chcę tu wymienić Panie: Taisę Wasilewską,

Ludmiłę Zakrzewską-Klimko, Raisę Juchniewicz, Teresę Milewską, Marię Koźbiał, Alicję Stasiak, Małgorzatę Best.

Mijały kolejne lata, od roku 1988 dzieło Pana Dyrektora Piaseckiego kontynuował Pan Dyrektor, Władysław Renowicki, we współpracy z Panią Dyrektorką, Alicją Imiołko, następnie wspólnie z Panem Dyrektorem, Arkadiuszem Stasiakiem. Jakoś tak – chyba nawet bez udziału świadomości – rosło moje zadomowienie w bibliotece i przywiązanie do Szkoły. Zmieniali się ludzie wokół, jedni kończyli swoją zawodową aktywność, inni ją rozpoczynali, jeszcze inni zmieniali miejsce pracy, a ja i koleżanki, z którymi rozpoczynałam – wciąż należałyśmy do najmłodszego pokolenia pedagogów. W międzyczasie założyłam rodzinę i.... tylko pozornie bez związku z tym faktem... jeszcze bardziej związałam się ze Szkołą: poprzez zakładowe M2. Mieszkam na Ogrodowej do dziś, szczęśliwa z powodu uroczej lokalizacji, ciszy, bujnej i wonnej zieleni, wypielegnowanych rabat, nocnego śpiewu słowika każdej wiosny, zającą przemykającego się nieśpiesznie zimą pod oszronionym krzakiem. Mimo wielokrotnych możliwości zmiany adresu zamieszkania, nigdy nie chciałam opuścić tego ustronnego, pięknego miejsca. Moje przywiązanie do Szkoły i poczucie zakorzenienia tu właśnie, stało się faktem.

Czas jest, jak wiadomo, po pierwsze nieubłagany, po drugie – świetnie maskuje swój upływ. I tak niepostrzeżenie przemknęła końcówka wieku XX, a już szczególnie błyskawicznie minęła pierwsza dekada nowego stulecia. Szkoła, w której rozpoczęłam kiedyś swoją zawodową drogę, nie bardzo przypomina dzisiejszą Szkołę – zmieniło się wokół naprawdę wiele. Jest prawdą, że upływowi czasu towarzyszył bardzo dynamiczny rozwój Szkoły. Znakomity talent menadżerski i niespożyta energia Dyrektora Renowickiego, wspomaganego przez Dyrektora Stasiaka, a także przez grono pedagogiczne i administracyjno-porządkowe Szkoły, przyniosły efekty, o których przeciętna polska placówka oświatowa może jedynie marzyć. Aż trudno ogarnąć w krótkim tekście wszystkie zmiany, jakie się tu dokonały. Przede wszystkim Szkoła znacznie „rozrosła się” na skutek rozbudowy jej pierwotnej bryły. Ponadto przybyły (i nadal przybywają!) obiekty nowe, nowoczesne, z odpowiednią infrastrukturą dydaktyczną. Nasz codzienny trud realizuje się w dobrych warunkach, przy wsparciu najróżniejszych usprawnień technologicznych, w trybie właściwej organizacji pracy Szkoły. A przecież ten rozwój naszej Alma Mater trwa stale, jego dynamika nie spowalnia ani na jotę.

W tym miejscu - z łezką wzruszenia - rozmyślam nad tym, jak bardzo zmieniło się stanowisko mojej własnej, codziennej pracy bibliotekarskiej. Z jej początkiem (lata 1983-1987) wiąże się wspomnienie niewielkiej czytelnicy i odrobinę większej wypożyczalni, zlokalizowanych na parterze Szkoły, tuż przy głównym wejściu, tam, gdzie obecnie znajdują się szatnie uczniowskie. Wystrój pomieszczeń realizował się w typowo ludowej estetyce: duże drewniane stoły na ozdobnej podstawie, drewniane zydle z misternie wyciętymi oparciami, na ścianach ozdoby w postaci słomkowych kompozycji, papierowych wycinanek, sznurkowych makram, przygotowanych przez młodzież zamieszkujejącą internat, pod okiem plastycznie uzdolnionych wychowawców. Księgozbiór liczył sobie wówczas ok. 13 tysięcy woluminów. Książki katalogowało się przy pomocy najzwyklejszej maszyny do pisania. Łączą się z tym barwne wspomnienia rąk wymazanych po łokcie czarnym tuszem w trakcie wymiany taśmy i tysiące wypisanych papierowych kart katalogowych, dziś smętnie wspominających czasy

dawnej użyteczności i zdegradowanych bezlitośnie przez karty wirtualne. Innym karkołomnym przedsięwzięciem tych czasów były inwentaryzacje zbiorów. Pracowało przy nich minimum 5 osób, które przy pomocy papierowych arkuszy (każdy z nich wypełniony był tysiącem ponumerowanych okienek przeznaczonych do odpowiedniego oznaczania w miarę postępu skontrum) sprawdzały stan księgozbioru. Było to zajęcie mozolne, żmudne, zajmujące około miesiąca czasu i wymagające sprawnego narządu wzroku, bądź też dobrych okularów.

Ten okres swojej pracy wspominam jednak przede wszystkim jako epokę książki. Nie miała wówczas zbyt wielu konkurentów: dwa czarnobiałe programy Telewizji Polskiej, trzy lub cztery programy Polskiego Radia, skromny repertuar kinowy, szkolna dyskoteka dwa razy do roku. Dlatego też czytanie stanowiło jeden z ważniejszych sposobów spędzania wolnego czasu. Lektury szkolne nigdy nie cieszyły się sympatią uczniów, to prawda, a jednak pamiętam długie kolejki tych, którzy szukali nowości wydawniczych, zaczytywali się w książkach o określonej tematyce lub w preferowanym gatunku, polowali na kolejne tytuły dzieł ulubionego autora. Odnoszę wrażenie, że przypadłości dysortografii i dysleksji nie występowały wtedy tak powszechnie, jak obecnie, co z pewnością pozytywnie przekładało się nie tylko na kompetencje komunikacyjne uczniów, ale też na ich ciekawość poznawczą, otwartość intelektualną, lepsze rozumienie świata i jego złożoności.

Drugi etap mojej pracy (lata 1987-2000) ma związek ze zmianą lokalizacji biblioteki. W związku z rozbudową Szkoły przenieśliśmy się do nowego pomieszczenia w okolicy sali gimnastycznej. Nie było to szczególnie szczęśliwe sąsiedztwo, ale też bez większego trudu udawało nam się godzić rozwój kondycji fizycznej naszych uczniów z ich rozwojem duchowym. Był to okres, w którym „ręczna” maszyna do pisania została zastąpiona przez maszynę elektryczną. Dobiegła też końca wieloletnia budowa warsztatu informacyjno-bibliograficznego biblioteki i rozpoczął się proces jej komputeryzacji. Pierwszy komputer zagościł w bibliotece w roku 1996, wkrótce też pojawił się specjalistyczny komputerowy program biblioteczny, zwany – a jakże - MOL-em. By nauczyć się jego obsługi jeździłam na tygodniowy kurs do Wrocławia. Tym samym rozpoczął się kolejny kilkuletni proces zamiany całego tradycyjnego systemu bibliotecznego i bibliograficznego na cyfrowy.

W roku 2000. zaszła kolejna istotna zmiana – na dachu naszej czytelnicy wyrosło w czasie wakacji piękne, jasne, przestronne pomieszczenie. Postanowiliśmy urządzić w nim nową czytelnicy, a na miejsce dawnej przenieść wypożyczalnię. Starą wypożyczalnię z kolei zamieniliśmy na magazyn. I tak jest do dziś – dysponujemy trzema kondygnacjami pomieszczeń, z których każde wykorzystywane jest w swoisty sposób. W międzyczasie zwiększyła się liczba komputerowych stanowisk bibliotecznych – komputery przestały stanowić wyłącznie narzędzie pracy bibliotekarzy, a stały się sprzętem ogólnie dostępnym, służącym przede wszystkim potrzebom edukacyjnym i rekreacyjnym naszych uczniów.

W roku 2009 Szkoła zmieniła właściciela, a szkolna społeczność bardzo pozytywnie zmianę tę odczuła. Przyniosła ona nie tylko zwiększenie nakładów na zakupy książek – sól każdej biblioteki, ale też pozwoliła nam przekształcić się w nowoczesną interdyscyplinarną pracownię Szkoły.

Etap dynamicznych zmian w funkcjonowaniu i wizerunku biblioteki szkolnej zbiegł się z doniosłymi zmianami w mojej osobistej biografii zawodowej. Po pierwsze stałam się jedną z pierwszych osób, które przecierały wyboiste dróżki świeżo wprowadzonego systemu awansu nauczycielskiego. Trud został wkrótce uwieńczony sukcesem - zostałam jednym z kilkorga pierwszych nauczycieli dyplomowanych w naszej Szkole. Po drugie, w trakcie trzyletniego stażu, wypełnionej intensywną pracą, ambitnymi zadaniami, licznymi szkoleniami, odkryłam w sobie potrzebę kontynuowania tej aktywności - już po osiągnięciu upragnionego szczybla awansu. W następnych latach zajęłam się więc zdobywaniem kolejnych kwalifikacji zawodowych. Ukończyłam podyplomowe studia w zakresie andragogiki, następnie studia w zakresie e-learningu. Podjęłam też podyplomowe studia polonistyczne. To one umożliwiły mi łączenie pracy nauczyciela-bibliotekarza z obowiązkami nauczyciela języka polskiego, co trwa po dziś dzień, zobowiązuje i mobilizuje.

Gdy – przy okazji przygotowań do obchodów jubileuszu 65. rocznicy powstania Szkoły - zwrócono się do mnie z propozycją napisania własnego szkicu wspomnieniowego, odkryłam nagle, jak długi już jest mój udział w jej historii. Nawet nie spostrzegłam, kiedy - z nauczycielki młodej - zmieniłam się w seniorkę, w kogoś, kto wraz z innymi seniorami, odtwarza miniony czas: przez filtr własnych doznań, przemyśleń, ocen, by budować związek między tym, co minęło i tym, co nadchodzi. A między jednym i drugim - krótka chwila. Ech, "...życie to krótki sen..."

Arletta Małgorzata Brzezińska